GŁOS NARODU wychodzi dwa razy dziennie, o godz. 9-tej rano i o godz. 6-tej wiecz. W niedzielę i święta uroczyste raz na dzień rano

PRENUMERATA wynosi w Krakowie: miesięcznie 2 kor., kwartalnie kor. 6; za jednorazowe zanoszenie do domu dopłaca się 40 hal., za dwurazowe 60 hal.
Na prowincji: miesięcznie kor. 2 hal. 70, kwartalnie kor. 8. W państwie Niemieckiem kwartalnie kor. 10; w innych państwach: kwartalnie kor. 12. Za dwurazową wysyłkę dziennie DOPŁACA się 40 hal. MIESIĘCZNIE.

Wydanie wieczorne

Cena 10 halerzy

GŁOS NARODU

WYCHODZI DWA RAZY DZIENNIE

Dziennik polityczny, założony w r. 1893 przez Józefa Hogesna.

Redaktor naczelny: Dr. Antoni Beaupré

GŁOS NARODU

Osobna prenumerata na wydanie poranne wynosi miesięcznie w miejscu z odnoszeniem do domu 1 koronę.
Numer poranny 4 h., wieczorny 10 hal. Listy pieniężne przekazy na prenumeratę i inseraty, franco do Administracji „Głosu Narodu". — Prenumeratę oprócz upoważnionych agencji przyjmuje każdy urząd pocztowy w obrębie monarchii i w państwie niemieckiem. Reklamacje nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej. — Rękopisów redakcja nie zwraca. Zmiana adresu: 40 hal. Adres Red. Ul. św. Krzyża l. 7. Adres tel. „Głos Narodu" Kraków. Telefon Nr. 190.

Nr. 433. Kraków, piątek dnia 7 września 1906 roku. ROK XIV.

„Manifest" Stołypina.

Wczorajsze telegramy przyniosły nam treść odezwy rządu rosyjskiego do narodu. Po raz pierwszy ukazał się w Rosji akt tego rodzaju ogłoszony nie w formie manifestu carskiego, lecz jako komunikat gabinetu. Stojący u władzy od chwili rozwiązania Dumy rząd po sześciu tygodniach swego panowania streścił w tej odezwie cały program polityczny i rozpoczął zapowiedziany okres „reform". Poglądy wyrażone tam nie są nowością; zawierają one myśl, tylokrotnie wypowiedzianą już przez Stołypina do korespondentów dziennikarskich: „rząd będzie w bezwzględny sposób tłumił rewolucję, lecz jednocześnie będzie wytrwale dążył do przeprowadzenia reform wolnościowych". Ta myśl zaopatrzona w obfitą i gadatliwą argumentację stanowi osnowę ostatniego komunikatu rządowego. Co do zapowiedzianych reform, to komunikat Stołypina obiecuje przedsięwzięcie „niecierpiących zwłoki postanowień" w takich doniosłych sprawach jak: równość obywatelska, swoboda wyznań; reforma szkolnictwa; kwestja żydowska itd. Komunikat nie pomija również i Królestwa Polskiego, zapowiadając tam wprowadzenie ziemstw i autonomicznych zarządów gminnych.

Jakież jednak mogą mieć faktyczne znaczenie te zapowiedzi?

Są one tylko ogólnikowem powtórzeniem dawnych obietnic i przyrzeczeń, których rząd dotychczas nie spełnił. A jeśli bardziej konkretne obietnice rządu rosyjskiego mają przysłowiową wartość, to jest wydawane są jedynie po to, aby pozostały w sferze pobożnych życzeń, to tem bardziej i manifest Stołypinowski pod tym względem nie wróży zwrotu w polityce państwowej, nie może być uznany za wskazówkę, że rząd rosyjski wszedł wreszcie na drogę urzeczywistnienia zapowiedzianych już dawno reform konstytucyjnych. Są to tylko słowa, któremi rząd rosyjski pragnie osłodzić zapowiedź bezwzględnej represji i jedyną faktyczną „reformę" jaką ukaz przynosi to jest wprowadzenie w państwie wojennych sądów polowych.

Władze lokalne — brzmi komunikat — otrzymały szczegółowe instrukcje jak mają zwalczać żywioły rewolucyjne. Ciężka odpowiedzialność spadnie na tych, którzy nie wystąpią z należytą energią i sprzeciwią się woli cara. Administracja zrobi wszystko i wyczerpie wszystkie środki prawne, aby położyć kres propagandzie gwałtu. Gdyby propagandzie tej udało się wywołać niepokoje agrarne wśród ciemnej masy, wtedy rozruchy te stłumi rząd siłą zbrojną. Odpowiedzialność za ofiary spadnie na agitatorów.

„Rząd uznał, że zwykłe postępowanie sądowe nie nadaje się w obecnych stosunkach i uważa za konieczne wprowadzenie w życie prowizorycznych postanowień o działalności polowych sądów wojennych dla sądzena ciężkich zbrodni w tych okolicach, w których ogłoszono stan wojenny lub stan wzmocnionej ochrony. Postępowanie tych sądów i wykonanie wyroku nastąpi natychmiast po spełnieniu zbrodni".

To jest zasadnicza, główna część komunikatu, która w istocie może być wskazówką co do przyszłej polityki obecnego gabinetu. Nie można naturalnie dziwić się, że rząd zwalcza rewolucję, że zamierza wystąpić jak najbezwzględniej przeciw terorystom, bo w ten sposób postępowałby każdy inny rząd na świecie i trudno też wymagać, aby biurokracja rosyjska nie przedsiębrała odpowiednich środków dla zabezpieczenia się przed bombami i brauningami. Ale rząd, który szczerze pragnie przeprowadzić reformy konstytucyjne, który nie dąży jedynie do własnej samowoli i zapewnienia sobie bezkarności nadużyć, któremu chodzi istotnie o uspokojenie kraju, rząd taki musi przedewszystkiem rozróżniać poszczególne gwałty rewolucyjne od dążeń wolnościowych narodu, musi dołożyć wszelkich starań ku temu, aby siła i przemoc którą przeciwstawia zamachom rewolucyjnym, nie była ciosem dla spokojnej ludności.

Tymczasem cała dotychczasowa polityka rządu rosyjskiego hołdowała i dotychczas hołduje wprost przeciwnej zasadzie. Nieudolna i pragnąca jedynie zemsty biurokracja rosyjska, nie mogąc zabezpieczyć się przed ciosami terrorystów, rzuca się na całe społeczeństwo i w jego krwi pragnie utopić nie tylko rewolucję, ale i cały ruch wolnościowy. Jaskrawym przykładem tej polityki rządowej może służyć Królestwo Polskie. Tam władza świadomie i celowo nakazuje mordować niewinnych ludzi! Nie mogąc przez swą dezorganizację i krańcową nieudolność dać sobie rady z garstką rewolucyjnych „bojowców", na każdy strzał i bombę odpowiada rzezią spokojnych przechodniów. I faktu tego nie należy tłómaczyć jedynie przypadkiem i dzikością żołdaków. Znane są rozkazy jenerał-gubernatorów aby po każdym zamachu sprawiano krwawą łaźnię — winnym czy niewinnym. Podobne stosunki, choć nie w takim stopniu panują i w całej Rosji. Za zamachy rząd odpowiada nie surowem lecz sprawiedliwem ukaraniem winnych, ale szeregiem mordów i zbrodni popełnionych nad niewinnymi. I to postępowanie rządu carskiego jest jedną z przyczyn powodzenia rewolucji rosyjskiej. Żywioły najspokojniejsze znosząc gwałty i nadużycia rządu, popełniane pod osłoną przywracania „ładu i porządku" siłą wypadków przechodzą do szeregów rewolucyjnych.

Czy obecny gabinet Stołypina zrozumiał ten błąd rządu i pragnie go naprawić? Ostatni jego komunikat nie świadczy o tem bynajmniej. Jak już zaznaczyliśmy przynosi on poza groźbami z jednej a obietnicami z drugiej strony jedną „reformę": wprowadzenie w państwie sądów polowych! A czy mogą one przyczynić się do udaremnienia zamachów lub ukarania przynajmniej winnych. Bynajmniej. Jeśli teraz przy zwykłych sądach wojennych, tak często na szubienicę idą ludzie niewinni, to sądy polowe będą miały jeden tylko skutek: właściwi sprawcy zamachu, którzy przy nieudolności i tchórzstwie policji rosyjskiej, zazwyczaj uchodzą (jeśli sami nie zginą) zdołają uniknąć sądów polowych, które będą ferować i w ciągu kilku godzin wykonywać wyroki śmierci na ludziach najniewinniejszych, na spokojnych przechodniach, których ajenci zechcą uznać za sprawców zamachu. Że taka może być działalność tych sądów polowych, które składać się będą z tępych i dzikich, a często i pijanych oficerów jest to rzeczą aż nadto oczywistą! Dość przypomnieć, że niedawno warszawski sąd wojenny, którego procedura trwała przecie kilka tygodni, skazał na śmierć 5 chłopców zupełnie niewinnych — wbrew najoczywistszym faktom.

Biorąc pod uwagę powyższe względy, nie można się łudzić co do znaczenia komunikatu Stołypina. Świadczy on jedynie, że rząd rosyjski niczego się dotychczas nie nauczył, że dla uspokojenia kraju i zwalczania rewolucji chwycił się nowego środka, wymierzonego głównie przeciw... spokojnej ludności i że w dalszym ciągu pracuje gorliwie nad zrewolucjonizowaniem najszerszych warstw narodu.

Zaburzenia w Rjece.

Wiedeń 6 września.

(Mm.) Włosi w Austrji skarżą się na ucisk. W dniach wielkich demonstracyj z okien domów włoskich w Tryeście powiewają czarne chorągwie. Popisują się przydomkiem „niewyzwolonych." Bo Włoch lubi patos i gest teatralny, chętnie tedy pozuje wobec całego świata i wobec siebie samego na męczennika.

Lecz ten sam Włoch, który się skarży na ucisk narodowy, natychmiast zmienia się w gnębiciela Słowian, gdziekolwiek osiedli się z nimi na jednem terytoryum.

Jest to zjawisko znamienne, że kolonizatorska działalność Włochów tylko tam, gdzie się stykała z słowianami, zapuściła korzenie trwalsze. W innych stronach, zamieszkałych przez inne narodowości, przepadła bez śladu. Osady, zakładane przez Genueńczyków i Wenecyan, obsiadły brzeg morza Czarnego. Nie brakowało ich w Konstantynopolu. Panowali na wyspach Archipelagu. Prócz ruin, nie pozostało nic więcej z owych rządów włoskich na Krecie albo na Cyprze. Natomiast na ziemiach Słowiańskich, dotykających Adryatyku, Włosi przeprowadzili kolonizacyę skuteczną. W Istryi, w Dalmacyi, w Kroacyi, w Gorycyi osady włoskie mnożyły się, utrwalały byt narodowy, wynaradawiały ludność tuziemczą słowiańską.

Działo się to nawet jeszcze w pierwszej połowie 19 wieku, w okresie, kiedy na terytoryum Włoch Północnych usiłowano zaszczepić germanizację. Ten sam rząd wiedeński, który Włochów Medyolanu i Wenecyi chciał przerobić na

Niemców z pomocą na wpół zniemczałych policyantów—Czechów, popierał zitalianizowanie Tryestu, Istryi, Dalmacyi. Krótkowidzący hofraci wiedeńscy zacierali ręce z radości na myśl że się mu udaje z pomocą Włochów gnębić Słowiańszczyznę południową. Nie rozumieli, że przygotowują w ten sposób źródło jednej z najbardziej zażartych walk narodowych w przyszłości.

Italianizowanie Słowian południowych skończyło się z chwilą, gdy po zaprowadzeniu konstytucyi rząd wiedeński musiał dać Chorwatom, Serbom, Słowianom szkołę narodową i — choć w części — język w sądach oraz władzach. Wszelkie sztuczki administracyjne i wyborcze barona Lapenny w porozumieniu z centralistami niemieckimi nie pomogły do podtrzymania większości włoskiej w sejmie Dalmatyńskim. Sztucznie jeszcze trzyma się hegemonia włoska w Gorycyi oraz Istryi. Jeden tylko Tryest na długie, długie lata ma zapewniony charakter włoski.

Owo cofanie się żywiołu włoskiego wyprowadza kierowników polityki narodowej włoskiej z równowagi. Coraz częściej można słyszeć o napadach Włochów na szkoły, stowarzyszenia, instytucye słowiańskie, nawet na poszczególnych Słowian, zwłaszcza Kroatów. Tych bowiem Włochy najbardziej nienawidzą.

Napaści obecne Włochów na Sokołów słowiańskich w Rjece, oraz w innych portach adryatyckich wybrzeża Austro-węgierskiego są typowym objawem wzrastającej zaciekłości Włochów przeciwko Słowianom. Ta zaciekłość świadczy o ich słabości. Taką samą metodą gwałtów fizycznych posługiwali się Niemcy czescy i morawscy odnośnie do Czechów przed lat dziesiątkiem to jest w chwili, gdy widzieli, że hegemonia w obu krajach wymyka się im z rąk.

Wierzymy chętnie, że zlot Sokolstwa słowiańskiego w Zagrzebiu zaniepokoił Włochów nadadryatyckich w Austro-Węgrzech. Takie do wody organizacyi, a więc i siły drażnią ludzi, którzy się czują coraz słabszymi, a więc coraz niezdolniejszymi do zatrzymania w rękach łupu zabranego przed laty.

Z drugiej strony ów wybuch wściekłości włoskiej w Rjece i gdzieindziej powinien utworzyć najlepszą wskazówkę dla kierujących sfer w Wiedniu, w jaki sposób mogą załatwić niebezpieczny dla monarchii Habsburskiej irredentyzm, niebezpieczny dla tego, że dąży do zabrania jedynego wylotu, jaki Austro-Węgry posiadają na oceany to jest do zabrania Adryaty ku na własność wyłączną Włoch.

W odpowiedzi Konserwatystom.

W Królestwie zaczyna się teraz coraz dobitniej zaznaczać nowy kierunek myśli w obozie katolickim. Nawet żywioły umiarkowane i milcząco poddające się wszechwładnemu dotychczas konserwatyzmowi, występują z nim do walki i to w sposób stanowczy i zasadniczy.

Uprzykrzyło się społeczeństwu to, co dotychczas konserwatyści z pożytkiem dla siebie uprawiali, mianowicie, że pod płaszczykiem katolicyzmu, na który monopol chcieli mieć, szczepili w dusze ludzkie lenistwo, opieszałość i wstecznictwo ducha.

Jednym z ciekawych przyczynków do tej sprawy jest artykuł p. Jeleńskiego w „Dzienniku powszechnym", w którym odpowiada na krytykę, jaką „Czas" krakowski — posiwiały weteran konserwatyzmu — przywitał małą broszurkę Ardanta „Papieże i lud". Wyszła ona przed niedawnym czasem w Warszawie w przekładzie polskim, — i spotkała się w „Czasie" z taką krytyką:

„Szeregiem cytatów historycznych oświetla stanowisko Papieży w kwestji agrarnej, ale tylko w Kampanii rzymskiej, przedstawia stosunki włościańskie, ale także tylko w Kampanii rzymskiej, mimo tego jednak daje do tych wywodów wstęp o położeniu Kampanji rzymskiej i na takiej podstawie sformułowaną doktrynę rzuca w świat pod hasłem, że to stanowisko „Papieży wobec ludu". W tem tkwi perfidja roboty i jej niebezpieczeństwo. Nie wiemy, kto się kryje pod ową „chrześcijańską demokracją", która tego rodzaju środkami walczy; tembardziej należy zdemaskować tę bezimienną agitację i przestrzedz przed książką, pod znakiem Krzyża budzącą zupełnie te same instynkty, które wywołuje internacjonalna demokracja".

Tymczasem cały ten wywód „Czasu" jest jak p. Jeleński dosadnie wykazuje, zupełnie fałszywy. „Czas" rozmyślnie poprzekręcał cytaty, jakie z broszury wyjął. A i z treści samej książki takiego wniosku bynajmniej wysnuć nie można.

Ale kwestja samej broszury gra dla nas tu mniejszą rolę. Ważniejszą i ciekawszą jest odprawa jaką przy tej sposobności otrzymuje partja konserwatywna. Przytaczamy ją w całości.

„Z konserwatyzmem, ze wstecznictwem spo łecznem w naszym obozie katolickim stanie do boju wszystko, co jest w nim młode i zdrowe, wszystko, co nie utraciło jeszcze doszczętnie kontaktu z duchem czasu, z świeżymi prądami w chwili — wszystko, co pragnie przegorąco chwały idei chrześcijańskiej w blasku współczesności. —

— — — — — — — — —

„Smutno, doprawdy, pomyśleć, że pierwsze brzaski budzącej się jutrzni z tak niepięknym, jak owo wystąpienie „Czasu" spokały się cynem.

I niechby najostrzejsze nawet łajanie prasy konserwatywnej padło na ten pierwszy odzew pragnienia wolności, niechby gasiła ona pożar, skoro w czerwieni zorzy nowych dni, jej trwożne oczy widzą tylko łunę żywiołu zniszczenia, ale niechaj nie gasi go wodą z mętnych źródeł.

Nie od dzisiaj już oportunizm społeczny i wstecznictwo pewnego odłamu w obozie naszym domagały się protestu ze strony wszystkich, którzy nie pogrążyli się jeszcze ostatecznie w śpiączce tak zwanej zachowawczości. Niejeden czuł od dawna, że duszno mu w atmosferze „konserwatyzmu", że źle coś wśród nas dziać się poczyna, że rozłam pomiędzy naszym światopoglądem a prawdą życia rośnie z dniem każdym, że trzeba począć jakąś zmianę...

Aż wreszcie nadszedł czas...

Straszne lata, które nam przeżywać sądzono, brutalnym obuchem rewolucji uderzyły i w naszą rzeszę katolicką. Ale nikt lub prawie nikt się nie odezwał. Wszystko śpi lub drzemie; w całym obozie „zachowawczym" cisza.

Nieprawda! nie wszystko jeszcze zmartwiało snem obojętności.

Nadszedł czas i dopełnił miary...

A pierwsze ruchy budzącego się do życia młodego żywiołu muszą oczywiście potargać przedewszystkiem więzy, któremi wstecznictwo otuliło ogół wierzących.

Trzeba to dziś stwierdzić jasno i wyraźnie, że pewne sfery katolickie ku własnej wygodzie

---

Tajemnica leśnego jeziora.

(Przekład z duńskiego)

37) (Ciąg dalszy)

III.

W Prokuratorjach, powyżej Kampanilli Holst spotkał piękną nieznajomą. Była bardzo ładną, średniego wzrostu, smukłą, z parą prześlicznych ciemnych oczu i smętnym uśmiechem. Ubrana w obcisły strój podróżny wyglądała skromnie i przyzwoicie. Kiedy Holst zbliżył się do niej i wymówił parę słów, które był podał jako rodzaj hasła, podniosła na niego wzrok i lekki rumieniec okrasił jej policzki. Uderzyło Holsta, że swą zmęczoną twarzą i smutnym wzrokiem nie przypominała niczem bezczelnej awanturnicy. Wzbudzała w nim rodzaj współczucia, co można było wyczytać w jego spojrzeniu. I ona spoglądała badawczo z widocznem upodobaniem na przystojnego, młodego człowieka.

Zdawało się, jak gdyby jego rola stała się łatwiejszą do odegrania i niezadługo rozmowa potoczyła się na dobre. Holst znajdywał z łatwością wyrażenia, chociaż co prawda kuso było z jego francuszczyzną, i parka pociągnęła przez Piazettę na Riva w wesołej pogawędce, jak dawni znajomi. Holst mówił, jak widując ją często, został pociągnięty jej urodą i wdziękiem, jak używał wszelkich możliwych środków, żeby dowiedzieć się o jej adresie i jak go znalazł za pośrednictwem gondoljera. Zapewniał, że okazane mu z jej strony zaufanie uszczęśliwia go nad miarę. Nadmienił także, że jest duńskim oficerem, spędzającym swój urlop w Wenecji na studjowaniu piękna we wszelkich jego objawach. Ona nazywała się Jeanetta Gorin, pochodziła z Lyonu, gdzie rodzice jej mieli sklep, ale zbankrutowali. Opuściła ojczyznę w towarzystwie pewnego artysty, zamieszkałego w Wenecji, lecz czuje się bardzo nieszczęśliwą w obcym kraju.

Ujęta pięknym liścikiem Holsta, z trudnością odważyła się na schadzkę, lecz liczy na jego rycerskość i ufa, że nie będzie źle zrozumianą. Oczywiście w tem wszystkiem nie było jednego słowa prawdy. Zachowanie swe przystosowałaby z pewnością do taktyki Holsta. Należała do tych kobiet, które raz wszedłszy na bezdroża, płyną dalej z prądem, z cynizmem, odrzuciłaby na bok swój smętek i stałaby się fruwającą nocną ćmą; z ciężkim idealistą, jakim był Braun, przybrała pozę Gretchen, a zdawało się, że i z Holstem zamierza użyć tego samego sposobu. Holst był ciekawym. Chodziło mu o doprowadzenie przygody do końca. Być może, że energiczny krok z jego strony przyśpieszyłby bieg wypadków, lecz brutalność nie leżała w jego naturze. Czuł, że wywarł pewne wrażenie na młodej kobiecie i postanowił wyzyskać tę okoliczność. Śmiał się w duchu z tego gorąca, z jakiem oświadczał swe zakochanie. Zapewniał, że on, chłodny człowiek z północy topniał pod spojrzeniami południowej piękności, jak śniegi jego fjordów topnieją pod promieniami słońca.

Dość, że kiedy po godzinnym spacerze znaleźli się sam na sam w oddzielnym gabinecie jednej z restauracyj na Riva, byli już z sobą na poufałej stopie. Jeanette wzruszona, mówiła o swem dzieciństwie, o swych dobrych rodzicach i Holst uderzył w tę samą strunę.

»Czy kochałeś pan już przedtem?« — spytała Jeanette, obrzucając go nawpół przymglonym wzrokiem. Spojrzał śmiało i odpowiedział:

»Nigdy«.

Uwierzyła i uścisnęła gorąco jego rękę, a on ciągnął dalej.

»Tak, pani może nie da temu wiary, a jednak to prawda. Nie kochałem nigdy, chociaż spotykałem wiele kobiet. My mieszkańcy północy, jesteśmy surowi, jak klimat naszej ojczyzny. Tam lód pokrywa fjordy, tam niedźwiedź ściele sobie gniazdo w wielkich jodłowych borach, a wilcy wyją w zimie na stepach«. Spojrzała na niego bystro.

— Pan mówiłeś, że przybywasz z Danji?

— Tak, z Danji, z dalekiej północy, gdzie kobiety mają jasne włosy, a' są zimne, jak śniegi, pokrywające równiny i góry.

Jeanette uśmiechnęła się, spojrzała na niego badawczo i rzekła:

— Dlaczego opowiadasz mi pan o niedźwiedziach, wilkach i górach? Wiem doskonale, że Danja jest krajem kulturalnym, że tam niema ani wilków, ani niedźwiedzi, że tam góry nie są wyższe od budowli tego miasta, i że tamtejsze kobiety nie różnią się w tak wysokim stopniu od kobiet tutejszych. Wiem więcej, wiem, że Kopenhaga jest miastem, podobnem do innych miast kontynentu, że tam kobiety są równie przebiegłe, a mężczyźni również głupi, jak na całym świecie, i że tam mają sobie za hasło — moje zdrowie, twoje zdrowie, wszystkich ładnych dziewcząt zdrowie«.

Holst poczerwieniał. Jeanette ciągnęła dalej wyborną szwedczyzną.

Zresztą, to tylko chciałam powiedzieć, że jeżeli uczucia pana porucznika dla mnie są tak prawdziwemi, jak opowiadania o jego ojczyźnie to dajmy temu lepiej pokój i bądźmy przynajmniej z sobą szczeremi. Czego pan odemnie chcesz?

Holst zapanował nad sobą i ujął jej rękę.

— Pani mnie źle zrozumie — rzekł po duńsku, »słowa moje były skierowane do córki południa, uczucia pozostają te same. Piękność pani podbiła mnie istotnie.

Pragnieniem mojem jest być tam, gdzie pani jesteś, widzieć panią, rozmawiać z panią i dlatego podwójnie jestem szczęśliwy, wiedząc, że pani rozumie mój macierzysty język. Lecz pani skłamałaś przedem ą, nie nazywasz się Jeanette Gorin, nie pochodzisz z Lyonu — jesteś szwedką. Ja powiedziałem pani moje nazwisko — Egil Holst, porucznik z Kopenhagi — pani nie powinnaś obawiać się wymienić mi swoje«. (C. d. n.)

---

obok dogmatyki wiary stworzyły „**dogmatykę konserwatyzmu**", **usiłując wmówić w nas, że wszystko co nowe a dla nich niesympatyczne jest owocem zakazanym, występkiem i grzechem**.

Ci ludzie pragnęli wszyskich wierzących oślepić i ogłuszyć, aby stali się tak, jak oni nie czułymi na donośne wołania wielkich zagadnień doby współczesnej, niezaspokojonych potrzeb społecznych..

Aż oto, gdy okazuje się dowodnie, że stare leki już nie skutkują, a na nowych widnieją wciąż napisy trucizna, zjawia się mała, drobna broszurka i do komnaty, której oddawna nie przewietrzano, wnosi świeży powiew wiosny, oddech wolności...

Mówi nam ona, że wiele, że niemal wszystkie z tych zakazanych idei, są tylko grzechem przeciw dogmatyce konserwatyzmu, ale nie sprzeciwiają się bynajmniej zasadom religji, że usiłowano z nas zrobić lepszych konserwatystów niż katolików; przypomina, że powszechność Wiary stosuje się nie do miejsca wyłącznie, ale i do czasu, i że dobry katolik nietylko może, ale powinien zawsze być człowiekiem nawskróś współczesnym.

Oczywiście tym, co stoją na straży konserwatywnej prawomyślności polskich katolików broszura ta wydała się „niebezpieczną", zasługującą na konfiskatę. I nie można nawet zbytnio dziwić się temu.

Za prawdę ona jest niebezpieczną, ale jedynie dla ich hegemonii pośród nas, bo budzi „poczucie krzywdy i żal" przeciwko nim samym i ich przodownictwu.

Ta mała broszura porusza tylko jeden z działów kwestji socjalnej, a wprowadza już w środowisko nasze cały snop myśli nowych i wolnych. Jakiż więc ogrom pracy najwdzięczniejszej leży przed nami w sięganiu po myśli równie świeże w innych działach sprawy społecznych, i w wielkich dziedzinach nauki i sztuki. A wszystko to wszak musimy zdobyć, bo trzeba odnowić całość życia.

Dziś jeszcze siły młodego żywiołu nieliczne, ale już samo to wrogie przyjęcie, z jakiem spotkało się pierwsze jego wystąpienie, jest wskazówką, że wielką i świetną ma on przed so bą przyszłość, że jutro należy do niego"!

Tyle „Dziennik powszechny". I przyznać trzeba, że uwagi jego słuszne. Konserwatyzm dla nas, taki jaki on jest dzisiaj, gdzie faktycz nie owa „dogmatyka konserwatyzmu" rozpano szyła się ponad wszelkie inne idee i dążenia, jest czemś tak niesympatycznem, iż przed jego dotknięciem, jak przed śliskiem ciałem węża wzdrygnąć się można.

I u nas chrześcijańsko-demokratyczne Centrum w obozie „Czasu" spotkało się z tem samem przyjęciem, co odezwanie się naszych warszawskich braci. Ale chwała Bogu szeregi wieców i zwycięstw nowego stronnictwa były najlepszą na nie odpowiedzią.

--o--

Z Rosyi i z zaboru rosyjskiego.

Zjazd kadetów.

Na zapowiedzianem zjeździe stronnictwa kon stytucyjno- demokratycznego, który, według projektu komitetu centralnego, potrwać ma 8—10 dni, odczytany zostanie cały szereg referatów poświęconych sprawom stronnictwa. Nabokow odczyta referat o działalności parlamentarnej grupy Kadetów w Dumie, sekretarz stronnictwa — o obecnym jego stanie kom. finansowa przedstawi referat o finansowem położeniu stronnictwa. Opracowanie referatu w kwestjach dotyczących taktyki stronnictwa oraz najbliższych zadań i celów jego, powierzono prezesowi komitetu centralnego, Milukowowi.

„Reformy" Stołypina.

Dziennik *„Duma i Narod"* dowiaduje się że wobec powtarzających się napadów na policję departament policji opracowuje nadzw. środki osiągnięcia bezpieczeństwa szeregowców posterunkowych.. Projektowane jest udzielenie im szerokich pełnomocnictw, jak np. pozwolenie strzelania do zbliżających się, bez uprzedzenia i odpowiedzialności za możliwe pomyłki (!). Przepisy te zastosowane być mają najpierw tytułem próby w Moskwie i Odessie. Dla Warszawy przygotowywane są nowe środki nadzwyczajne.

Skład przyszłej Dumy.

Dzienniki petersburskie nie przestają snuć różnych przypuszczeń co do składu przyszłej Dumy. Zdaniem jednego z najwybitniejszych przedstawicieli partji kadetów, prof. Kariejewa, w przyszłej Dumie będzie tylko skrajna prawica i skrajna lewica, a centrum nie będzie wcale. Zarówno „kadeci" jako też „odnowieńcy" nie mogą liczyć na to, aby przeprowadzili do Dumy znaczną liczbę swych kandydatów.

Zamach na odwach.

„Warsz. Dniew" donosi z Kielc o następujących zajściach:

W dniu 25 z. m. w Stopnicy w gub. kieleckiej aresztowano dwóch młodych ludzi, przy których znaleziono dwa rewolwery Browninga i wyostrzony sztylet. Osadzono ich w areszcie śledczym.

W nocy na d. 26 z. m. tłum nieznanych sprawców uzbrojonych w rewolwery, pragnąc oswobodzić ważnych więźniów: Jana Chmielewskiego i Wacława Bojka, dokonał napadu na areszt śledczy, lecz był odparty przez wartujących szeregowców 6 komp. i 5-go pułku strzelców i umknął niewiadomo dokąd. Nikt z napastników nie został zdaje się zabity ani raniony, ponieważ nie ma żadnych śladów, a ścigać sprawców było nie sposób skutkiem ciemności i deszczu.

Układając plan oswobodzenia Chmielewskiego i Łojka, sprawcy jak widać przedsięwzięli wszelkie środki ostrożności i wybrali porę najodpowiedniejszą. O godz. 2 w nocy szyldwach wartujący przy areszcie usłyszał nieopodal podejrzany szmer i słabe gwizdki, a wpatrzywszy się w ciemności, zauważył 3 ludzi który na dany sygnał wbiegli z ul. Bóżnicznej do ogrodu Wojtaszkiewicza. Za nimi wkrótce pobiegło jeszcze trzech, z których jeden oddzielił się i zaczął ostrożnie skradać się ku szyldwachowi.

Na zapytanie szyldwacha: „Stój! Kto idzie?", skradający się wraz z dwoma towarzyszami, którzy do niego podbiegli, zaczęli strzelać do szyldwacha, ten zaś ze swej strony dał do nich 9 strzałów chybionych, na które w odpowiedzi posypał się grad kul z trzech stron, a mianowicie z ulic Bóżniczej, Szewskiej i z samego ogrodu Wojtaszkiewicza. Na pomoc szyldwachowi natychmiast z gmachu aresztu wypadła warta, oraz nadbiegły dwa patrole ze strażnikami, które rozwinęły ogień karabinowy do napadających, lecz ci korzystając z ciemnej i deszczowej nocy zniknęli bez śladu.

Szyldwach ma przestrzeloną połę szynela, z szeregowców nikt nie odniósł rany."

Stracenie zakładników.

Z Wenden donoszą do gazety „Siegodnia" (Dziś):

D. 19-go z. m. przed kościołem w Drostenhofer, wobec tłumu, zabity został „uriadnik" Reinwald. Zabójca, grożąc rewolwerem, zmusił młodego włościanina Szulmeistra do odwiezienia go do lasu, w którym zniknął bez śladu. Wszyscy świadkowie zabójstwa jednogłośnie twierdzą, że zabójcą był człowiek nieznany.

Przybyła wkrótce wyprawa karna aresztowała 49 osób. Zagrożono im rozstrzelaniem, jeżeli w ciągu dnia nie wydadzą zabójcy. Aresztowani nawet pod groźbą śmierci, nie mogli dać żadnych wskazówek.

D. 24 z. m. przed kościołem zebrano wszystkich mężczyzn z gminy od 14 do 8 lat życia, ogółem około 1,000 osób. Naczelnik oddziału — jak donosi gazeta „Latwija — oświadczył im — że za zabójstwo Reinwalda każe rozstrzelać nauczyciela Szyrona (spokojnego starego pracownika), starego Szulmeistra oraz syna jego; że za drugie podobne przestępstwo każe rozstrzelać 9-ciu Łotyszów-rewolucjonistów; jeżeli w gminie zdarzy się trzecie zabójstwo polityczne, to rozstrzelanych zo stanie 27-u Łotyszów.

Trzech zakładników pozostawiono przed wykopanym dołem. Zagrzmiała salwa, padły ciała, zabrzękły łopaty...

Sprawa związku pocztowo-telegraficznego.

Olbrzymia głośna sprawa wszechrosyjskiego związku pocztowo-telegraficznego sądzona będzie wkrótce w moskiewskiej izbie sądowej. Na ławie oskarżonych zasiądzie 37 osób; świadków powołano około 2.000 w tej liczbie: hr. Wittego, Durnowa, Maksyma Gorkija, Andrejewa i innych.

Obrony oskarżonych podjęli się, między innymi adwokaci: prof. Spasowicz, Lednicki, Malantowicz, Rodiczew i inni.

Oskarżonych pociągnięto do odpowiedzialności na mocy art. 125 i 1143, które grożą karą ciężkich robót do lat 20.

Zlot w Zagrzebiu.

Od znanego już naszym Czytelnikom Chorwata z Zagrzebia, zasilającego nasze pismo od czasu do czasu wiadomościami z Kroacji, otrzymujemy list, w którym serdeczny ten nasz przyjaciel w słowach krótkich, lecz wiele mówiących, podaje kilka refleksyj ze zlotu. List ten zamieszczamy poniżej, oraz sprawozdanie z drugiego dnia zlotu, pisane przez specjalnego korespondenta.

* * *

Zagrzeb 4 września.

Szczegółowego sprawozdania z uroczystości sokolich nie posyłam wam. Telegramy wyprzedzą list. Chciałbym natomiast, jako Chorwat, podać wam parę szczegółów, jakie uderzyły mnie podczas zetknięcia się Polaków z nami.

Najpierw — drobne wprawdzie, ale przykre dla nas nieporozumienie. Wyszliśmy na dworzec kolejowy, aby powitać drogich gości z Polski, których godzinę przybycia zapowiedziały depesze — i spóźniliśmy się. — Sokoli polscy przyjechali wcześniej. Sprawa wyjaśniła się wprawdzie wnet, niemniej jednakże była dla nas przykrą, tem bardziej, że Sokołów innych narodowości powitano na dworcu. Tak n. p. na Czechów czekało kilka tysięcy osób. Ale za to, gdy polscy Sokoli przybyli do miasta do gmachu sokolego, gdzie były zebrane tłumy ludu, powitano ich wprost z entuzjazmem. Tylu naraz drogich nam braci, w swej ojczyźnie, w Białym Zagrzebiu — powitaliśmy po raz pierwszy. Okrzykom: »Czołem!« i »Živili!« nie było końca.

W czasie uroczystości pierwszego dnia zlotu zauważono powszechnie, że zachowanie się Polaków w szeregu było inne, niż reszty Sokołów. Tak n. p. gdy witano Czechów, ci odpowiadali okrzykami: »Na zdar!« i wznosili w górę czapki. Polacy wyjaśnili potem za pośrednictwem tutejszych dzienników, że w szeregach sokolich uważają się za żołnierzy i dlatego jak żołnierze powinni się zachowywać. — Ale poza szeregiem jakżeż byli wobec nas serdeczni! Czuliśmy, że to bracia nasi, że tak blizcy nam! Jakżeż byliśmy im radzi! Witaliśmy ich zatem całem sercem.

A jak oni sprawnie ćwiczyli! Gdy wystąpili na arenę z lancami, oklaskom nie było końca.

Miałem sposobność rozmawiać z wielu Sokołami polskimi. Wszyscy konstatowali, iż nie spodziewali się tak gorącego przyjęcia. I Zagrzeb podobał się im bardzo; niektórym był już znany.

Po właściwych uroczystościach zlotowych część Polaków odjechała do domów, część ruszyła z innymi Sokołami do Dalmacji, do Czarnogóry, a część zatrzymała się jeszcze u nas dla zwiedzenia okolicy, n. p. miasta Samobora, kroackiego Zakopanego.

Dzięki, serdeczne Wam dzięki — Sokoli polscy, za przybycie. Zachowajcie nas w swej pamięci, my — zawsze o Was pamiętać będziemy. A w czasie zlotu w Galicji przybędzie nas wielu, by odnowić zaciśnione tu węzły słowiańskiej przyjaźni — silniej.

Czołem Wam! *Chorwat.*

* * *

Zagrzeb 4 września.

Drugi dzień uroczystości zlotowych rozpoczął się ucztą w sokolskiej sali ćwiczeń, gdzie do stołu zasiadła starszyzna sokola, delegaci, burmistrz miasta Zagrzebia oraz goście z Pragi czeskiej: dr Podlipny, Klofacz i inni. W pięknej stylowej, dębem wykładanej sali, ozdobionej freskami, wyobrażającej tężyznę ciała i ducha, pod którymi widniały napisy: »W misli domovina, w desnicy snaga, a w srcu odvaga, »Cwicz oko, rękę, ciało, za dom wyskocz żywo, śmiało« i t. p. — zasiadło około 100 osób na dole i na galerji 300, przeważnie pań.

Szereg przemówień rozpoczął dr C. Akačić, witając w serdecznych słowach braci Sokołów, a w przemówieniu tem, drgającem nieklamanem uczuciem bratniej przyjaźni, znalazły się zwroty do każdego szczepu słowiańskiego.

Następny mówca, głowa miasta Zagrzebia, dr Amruż, pozdrowił Sokołów w imieniu mia-

sta, a w dalszem przemówieniu podniósł spójnię i harmonję, panującą w sokolstwie, co przypisywał pierwiastkowi demokratycznemu.

Przemawiał później dr Grosz, burmistrz Pragi czeskiej, i dr Hribar, burmistrz Lublany, winszując Zagrzebowi i Sokołowi licznego zlotu na pierwsze wezwanie chorwackiego Sokoła.

Z kolei zabrał głos wiceprezes Związku polskiego Sokoła, dr Turski, i w jędrnych, tryskających szczerością wyrazach, przeprowadził analogję uczuć i dążności wszystkich szczepów słowiańskich. Zwrot przemówienia, by do drobnych sporów i nieporozumień międzysłowiańskich nikt się nie wtrącał, bo te się z czasem wygładzą same — przyjęto z zapałem, a powołanie się na ideje chorwackich działaczów: Strossmayera, Preradowicza i Mazaranicza, oraz wezwanie, by w chwili potrzeby Sokoli słowiańscy stawali jeden za wszystkich, a wszyscy za jednego — w takie uniesienie wprawiło Chorwatów, że porwali mówcę na ramiona i obnieśli tryumfalnie naokoło sali.

Przemawiali później: dr Pipych, Czech, Serb Miskowicz, Bułgar Kefsizow i dr W. Ruwnihar, Słoweniec. Każdy z mówców składał Sokołowi chorwackiemu upominek kosztowny w imieniu swego Związku.

Zbliżała się już godzina ćwiczeń, więc mimo serdecznego nastroju, trzeba było przerwać ucztę i spieszyć na boisko. Nie odczytano nawet telegramów, których nadesłano około 100 ze wszystkich prawie okręgów sokolskich.

O godzinie wpół do 5 rozpoczęto ćwiczenia na boisku, którym przyglądał się tłum 10-tysięczny. Przybył również ban chorwacki hr. T. Pejaczewicz z żoną. — Ćwiczenia wypadły wprost świetnie, a »moreska« ze Splitu i ćwiczenia lancami Sokołów polskich wzbudziły szczery entuzjazm. — Po ukończeniu ćwiczeń zwiedzano sokolą wystawę hygieniczną w towarzystwie bana i jego żony.

Na tem zakończono właściwie uroczystości zlotowe, choć święto sokole w całej Chorwacji trwać ma sześć tygodni.

Dziś udały się na wycieczki niektóre czeskie i bułgarskie drużyny do Czarnogórza, Splitu (Spalato), Samoboru i innych miejscowości. Sokół galicyjski powraca w części na Peszt, w części na Tryjest i Wiedeń do domu.

St. Marynowski.

KRONIKA.

KUPUJCIE TYLKO U CHRZEŚCIJAN!

Kraków, 7-go września.

— **Kalendarzyk kościelny.** W sobotę Narodzenie Najświętszej Marji Panny. W 14-tą niedzielę po Świątkach Gorgoniego męczennika i Sergiusza papieża wyznawcy; w poniedziałek Mikołaja z Talentu i Pulcherji; we wtorek Prota i Jacka męczenników i Teodory.

— **Kalendarzyk astronomiczny.** W sobotę wschód słońca o godzinie 5 minut 7, zachód o godzinie 6 minut 9, długość dnia godzin 13 minut 2.

— **Kalendarzyk świąteczny.** W sobotę dnia 8 września:

Teatr miejski: „Obrona Częstochowy".

Teatr ludowy: po południu „Trójka hultajska", wieczorem „Chcę sobie pohulać".

Park Jordana: po południu koncert „Harmonii" na rzecz schroniska dla opuszczonych chłopców przy kolegium ksks. Pijarów.

Park krakowski: po południu festyn na korzyść Stow. pomocników gastronomicznych, wieczorem przedstawienie Teatru Rozmaitości.

Strzelnica: po południu strzelanie konkursowe o fanty.

Chromofotoskop (przy ul. Florjańskiej): tegoroczny wybuch Wezuwiusza (w 50 obrazach.)

W Podgórzu: przedpołudniem konsekracja nowego kościoła OO. Redemptorystów.

W niedzielę dnia 9 września:

Teatr miejski: „Kościuszko pod Racławicami".

Teatr ludowy: popołudniu Przedstawienie humorystyczne i Tombola na korzyść biednej uczącej się młodzieży szkolnej; wieczorem „Maciek Samson."

Sala Muzeum techniczno-przemysłowego: po południu Walne Zgromadzenie Stow. sług państwowych

Park Jordana: po południu Koncert popularny „Harmonji".

Park krakowski: po południu koncert muzyki wojskowej, wieczorem przedstawienie Teatru Rozmaitości.

Strzelnica: po południu strzelanie konkursowe.

„Gwiazda" po południu zabawa ogrodowa na Woli.

„Eleuterja": odczyt dr. A. Wróblewskiego o godz. 7 wieczorem.

— **Następny numer „Głosu Narodu"** z powodu przypadającego jutro uroczystego święta Narodzenia N. M. P. wyjdzie w poniedziałek rano o zwykłej porze.

— **Uroczyste nabożeństwo** z powodu święta „Podwyższenia Krzyża św. odprawionem zostanie w kościele Bożego Miłosierdzia na Smoleńsku. O godz. 10 rano odprawioną zostanie uroczysta suma, zaś popołudniu o godz. 5 nieszpory

— **Z teatru ludowego.** Wczoraj wystawiono jako premierę krotochwilę ludową p. Galasiewicza „Maciek Samson". Sztuka pisana rozwlekle — kuleje brakiem akcji, która w zbyt wolnem tempie posuwa się naprzód.

Wystawienie było bardzo starannne. P. Frączkowski grał doskonale z humorem i werwą. Palma pierwszeństwa należy się jednak Maćkowi (p. Sieniawskiemu), który dał nam dobry typ trochę głupkowatego parobczaka. Pani Frączkowskiej (Małgosi) zwłaszcza w pierwszym akcie brakło trochę szczerego ciepła. Wiejska dziewczyna, — a do tego tak zakochana — powinna bardziej przejmować się swojem położeniem. Że Cudakowa się kłócić potrafi.. trzeba jej przyznać, a że czyni to z humorem i zacięciem, również podnieść.

Na jedno jeszcze zwrócić trzeba uwagę reżysera. Burza z grzmotami i piorunami wywołuje zawsze nastrój ponury i dlatego trudno pogodzić ją z tańcami. Czyby sam deszcz nie wystarczył?

P. Artur Zawadzki znany humorysta autor wielu monologów i komedyjek popularny wielce w Warszawie i Królestwie polskiem, przedsiębierze pierwszy raz po Galicji podróż artystyczną z małym ensamblem i repertuarem wesołych fars i komedji transformacyjnych. Pierwsze przedstawienie odbędzie się 11 b. m. w Tarnowie, następnie w Nowym Sączu, Jaśle, Rzeszowie, Jarosławiu i Przemyślu.

P. Zawadzki w całej Rosyi grywał w języku polskim ciesząc się znacznem powodzeniem. Mamy przekonanie, że to powodzenie, które sobie wywalczył nie opuści go i w Galicyi.

— **Organizacya pracodawców.** W tych dniach odbyło się w Krakowie posiedzenie właścicieli różnych fabryk oraz warsztatów, celem porozumienia się w sprawie założenia organizacji. Z grupy metalowej zebrania były reprezentowane przez firmy z miast pobliskich, oraz powiatu krakowskiego. Uchwalono zwołać ogólne zgromadzenie celem założenia związku pracodawców ze wszystkich poszczególnych zawodów metalowych, dla zachodniej Galicji z siedzibą w Krakowie. Wybrano komisyę dla opracowania statutu związku, związek ten będzie miał na celu ochronę interesów zawodowych.

— **Z „Eleuterji".** W niedzielę 9 bm. wypowie w lokalu „Eleuterji" (Rynek l. 17 II p.) dr. A. Wróblewski odczyt z demonstracjami pt.: „Alkoholizm jako objaw ujemny w rozwoju na szego przemysłu rękodzielniczego i fabrycznego". Początek o 7 godzinie wieczorem.

Niedzielne zebrania „Eleuterji" odbywać się będą odtąd regularnie, a wstęp na nie jest w zasadzie bezpłatny, tak dla członków, jakoteż dla gości.

Urządzona w sali Tow. bezpłatna czytelnia pism otwartą jest dla członków „Eleuterji" codziennie od 6 do 9 godziny wieczorem.

— **Dla opuszczonych chłopców.** Przypominamy, że w sobotę, dnia 8 bm. (ewentualnie w niedzielę d. 9 bm. w razie gdyby w sobotę nie było pogody). odbędzie się w parku dra Jordana koncert »Harmonji« połączony z zabawą młodzieży celem przyspieszenia funduszu na założenie nowego schroniska dla opuszczonych chłopców. O godzinie wpół do 5tej rozpocznie się Match footballowy pierwszego klubu studenckiego z klubem Białym (zapasy piłką nożną). Publiczność oprócz opłaty wstępu nie będzie narażona na żadne inne wydatki.

— **Policja poszukuje** Jana Boreckiego parobka z handlu owoców Anisfelda za to, że pobrał 32 korony na wykupno listu frachtowego, a frachtu nie wykupił i z pieniędzmi uciekł.

— **Sprawy studenckie.** Ministerstwo Wyznań i Oświaty wydało do władz politycznych i radców szkolnych okólnik, który porusza sprawę widymowania pokwitowań stypendów studenckich. Wszystkie kwity stypendystów, stwierdzające regularne pobieranie stypendyów w czasie trwania studyów, mają być, jak dotychczas, zaopatrzone poświadczeniem pilnego uczęszczania na studya, moralnego zachowania się, przykładnej nauki, a nadto umieścić na nich należy klauzulę: „Potwierdza się, że stypendysta zasługuje na pobranie stypendyum". Przepisu tego należy przestrzegać nawet wówczas, gdy pobór jest zapomogą i nie pochodzi z ustanowionego stypendyum.

Klauzula ma być zaopatrzona stampilią urzędową i podpisaną dla słuchaczów Uniwersytetu (fakultetu teologicznego w Salzburgu i w Ołomuńcu) przez referenta stypendyów i dziekana odnośnego wydziału; dla słuchaczów innych wyższych szkół przez rektora każdej z nich; dla słuchaczów wydziału ewangielicko-teologicznego w Wiedniu przez dziekana; dla uczniów Akademii sztuk pięknych w Krakowie przez jej dyrektora; dla uczniów innych szkół, przez kierownika odnośnej szkoły. Używanie stampili zamiast podpisu jest zakazane.

Sposób widymowania należy dokładnie podać w objaśniających okólnikach. Władza likwidująca odrzucać będzie kwity, które nie są w należyty sposób wypełnione.

Do widymowania kwitów jednorocznych ochotników, imatrykulowanych w wyższych zakładach naukowych, ważne są i nadal dotychczasowe przepisy, wydane na mocy ces. postanowienia z d. 12 kwietnia i z 1 sierpnia 1889 r.

— **Kroniczka lwowska.** Na zjazd dziennikarzy słowiańskich, który odbędzie się, jak wiadomo, jutro i pojutrze w węgierskim Hradyszczu na Morawach, wyjechali ze Lwowa, jako delegaci wydziału Towarzystwa dziennikarzy polskich: Bronisław Laskownicki, dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański i Władysław Staniszewski.

Ruski Dom akademicki, który stanął na rogu ulic Supińskiego i Mochnackiego, jest już na ukończeniu, wobec czego komitet budowy wniósł prośbę do magistratu o przysłanie komisji, którаby orzekła, czy wolno już mieszkać w nowym budynku. Gospodarzem domu będzie nowo zawiązane ruskie stowarzyszenie »Pomoc akademicka«.

Przez dwa tygodnie ubiegłe Lwów był niemal pozbawiony wojskowości, załoga bowiem wymaszerowała na manewry. Wczoraj miasto zaroiło się na nowo mundurami wojskowemi. Powróciła z ćwiczeń naprzód piechota, następnie nadeszła kawalerja i artylerja; dziś wreszcie zjawi a się i obrona krajowa. Stan załogi lwowskiej zmniejszy się na kilka tygodni, żołnierze bowiem służący trzeci rok, odchodzą natychmiast na urlop, a nowe zastępy rekrutów »narukują« dopiero w październiku.

Doroczne walne zgromadzenie Stowarzyszenia pocztmistrzów, ekspedjentów i ekspedytorów pocztowych Galicji i W. ks. krakowskiego odbędzie się d. 12 bm. we Lwowie w sali hotelu Stadtmüllera. Prezes Stowarzyszenia, p. J. Kowalewski z Rohatyna, rozesłał komunikat w tej sprawie i prosi kolegów i koleżanki o liczne przybycie do Lwowa na zgromadzenie, ze względu na ważność spraw, jakie przyjdą pod obrady. Prezes zwraca uwagę stowarzyszonych, że każdemu członkowi przysługuje zniżka kosztów podróży koleją, należy tylko zgłosić się bezpośrednio do Dyrekcji kolejowej.

Porządek dzienny posiedzenia z dnia 12 bm., którego początek naznaczono na godz. 10 p zedpołudniem, obejmuje następujące punkty: Odczytanie protokołu z ostatniego posiedzenia; Sprawozdanie Wydziału z czynności od ostatniego Walnego zgromadzenia; Projekt zmiany statutu fundacji stypendyjnej Imienia

ś. p. Jakóba Nawratila; Sprawozdanie Komisji szkontrującej rachunki za r. 1904; Sprawozdanie kasowe i wybór Komisji do sprawdzenia rachunków za r. 1905; Wybór prezesa i trzech członków przez losowanie występujących; Wnioski członków.

Wypadkiem dnia w literacko artystycznym światku lwowskim było odegranie w teatrze miejskim dramatu Jana Kasprowicza pod tyt.: »Uczta Herodyady«. Zdaniem wszystkich dzienników miejscowych, przyjęto niezwykłe to dzieło poety w sposób życzliwy, a tylko spierają się recenzenci o to, czy świetny ten temat literacki ma zarazem warunki sceniczne. Wystawiono »Ucztę« na scenie bardzo starannie. W wykonaniu ról głównych brali udział pp. Siemaszkowa, Sosnowscy, Rotterowa, Irena Trapszo, Wostrowski, Szobert i t. p. — W swoich wrażeniach z premiery przyznają wszyscy, że wieczór ten był tryumfem gry Siemaszkowej, która wcieliła się w trudną postać Salomei.

— *Wystawa przemysłowo rolnicza w Wadowicach.* W celu obudzenia żywego ruchu w przemyśle naszym okazania postępu i rozwoju w rolnictwie i przemyśle rolniczym okręgu wadowickiego wywołania emulacji między przemysłowcami tak fabrykantami jak i rękodzielnikami pow. bialskiego, myślenickiego, wadowickiego, żywieckiego i są siednich ognisk przemysłu polskiego skłonienie z jednej strony naszej publiczności do czynnego, interesowania się i popytu za wyrobami swojskimi, z drugiej zaś strony ułatwienia naszym kupcom za opatrywania się w wyroby krajowe, postanowił komitet zawiązywany 17 lutego 1906 roku z pośród wszystkich sfer tutejszych mieszkańców, urządzić w roku 1907 z końcem sierpnia i na początku września wystawę przemysłowo-rolniczą w Wadowicach. Komitet pragnie przez tę wystawę ułatwić bezpośrednie zetknięcie się konsumentów wytwórczych i kupców, zapoznać ich, zbliżyć do siebie i wywołać zaufanie we własne siły i wytwórczość, a z porównania jakości i ceny produktów rolnych i wyrobów wyłoni się w przyszłości wzajemne wspieranie na korzyść uprzemysłowienia kraju i ogólnego dobrobytu. Oddziała też to z czasem bezwarunkowo na powstrzymanie naszych sił roboczych od corocznych wędrówek do Prus i Saksonji, gdy znajdą one lepsze wynagrodzenie za pracę w własnym kraju, a tym sposobem uchroni się lud nasz od demoralizacji na obczyźnie.

W tym duchu działając, zapraszamy wszystkich rolników i przemysłowców do wzięcia licznego udziału w postanowionej wystawie i przygotowania się w ciągu roku, aby ten popis dał dokładny obraz naszego postępu i kultury.

W sprawach wystawy należy się zwracać do komitetu wykonawczego adresując listy do dyrektora inż. Kazimierza Klębkowskiego w Wadowicach.

Za komitet wykonawczy: Prezes *dr. Jan Twański*, dyrektor inżynier *Kazimierz Klębkowski*, wiceprezes *Stefan hr. Bobrowski.*

— **Międzynarodowego złodzieja** hotelowego aresztowano onegdaj w Wiedniu. Jest nim 30-letni kelner Antoni Klimczak false Nowakowski urodzony w Warszawie. Znaleziono przy nim 270 koron, okrężny bilet kolejowy na Austrję i Włochy, kilka kart zastawniczych na kosztowności, spisy większych hoteli w Europie itd. Klimczak włóczył się po większych miastach, zajeżdżał do pierwszorzędnych hoteli i kradł, co mógł. W liście podróżnych zapisywał się zawsze jako Nowakowski, komiwojażer z Krakowa. Stwierdzono, że w sierpniu okradł w jednym z hoteli jakąś guwernantkę, zabrawszy jej złoty zegarek z łańcuszkiem. Klimczak odsiedział już karę półtoraroczneg̨o więzienia w Krakowie i 15-miesięcznego w Wiedniu.

— **Zagadkowy zamach morderczy.** Policya wiedeńska, tudzież policya kilku innych większych miast w monarchii zajęte są obecnie wyśledzeniem niezwykle zagadkowego zamachu morderczego, popełnionego na młodym poruczniku 13-go pułku dragonów Wiktorze Meduna. Stał on z pułkiem swym załogą w mieście Klattau i w ciągu ostatnich kilku tygodni otrzymywał częste listy, nadane pocztą to w Wiedniu, to znów w Pradze, Lincu lub Bernie, a w listach tych grożono mu śmiercią. Przed kilku dniami otrzymał znów taki list, ale nie pocztą tylko ktoś rzucił go do skrzynki na listy, przytwierdzonej na drzwiach jego mieszkania. List ten zawierał zawiadomienie, iż wyrok śmierci, wydany na por. Medunę stał się już prawomocny i będzie wykonany tymi dniami. Tego same go dnia odwiedził porucznik Meduna swego chorego kolegę i pokazał mu ów list, a on poradził mu nie wychodzić odtąd z domu nigdy bez rewolweru. Około północy wyszedł Meduna od chorego przyjaciela, który pożyczył mu swego rewolweru i skierował kroki ku swemu mieszkaniu. Naraz na jednej z ulic zastąpił mu drogę jakiś zamaskowany człowiek i nie mówiąc ani słowa, wystrzelił doń dwa razy z rewolweru. Pierwsza kula przeszyła czapkę oficera, druga odbiła się o książkę, znajdującą się w bocznej kieszeni. Porucznik Meduna chciał ze swego rewolwera strzelić do napastnika, ale rewolwer nie wypalił, wobec czego napadnięty oficer po stanowił bronić się szablą. Zanim jednak zdołał wydobyć ją z pochwy, przyskoczył doń ów nieznajomy i pchnął go sztyletem w ramię, poczem uciekł, wszelako ubiegłszy kilkadziesiąt kroków, stanął, obrócił się i jeszcze trzy razy wystrzelił z rewolweru, lecz chybił. Ponieważ morderca ów był zamaskowany, przeto zraniony oficer nie może podać jego rysopisu, wobec czego dochodzenia policyjne są bardzo utrudnione.

— **Panamy amerykańskie.** Dawniej złodzieje z Europy uciekali do Ameryki, dziś w Ameryce są na porządku dziennym rozmaite nadużycia i to na wielką skalę, a złodzieje i defraudanci tamtejsi chronią się teraz do Europy. Tak właśnie zrobił dyrektor banku państwowego w Chicago, Stensland. Sprzeniewierzywszy półtrzecia miliona dolarów (12 i pół miliona koron) uciekł do Paryża. Zrazu udawało mu się wymykać śledzącym go detektywom, a to dzięki temu, że nieustannie często zmieniał strój, oraz charakteryzował się coraz to inaczej. W tych dniach jednak poznał go jeden z tamtejszych dzienników, poczem aresztował go detektyw amerykański. Skutkiem defraudacyi, popełnionej przez Stenslanda w banku chicagowskim, mnóstwo Polaków w Chicago utraciło swe oszczędności.

Również udało się już zaaresztować kasyera towarzystwa „Real-East-Trustcompagny-north", jego pomocnika Collingwooda, i założyciela wielu przedsiębiorstw Segela, którzy na spółkę z prezydentem Hipplem zdefraudowali z depozytów, złożonych w wymienionem towarzystwie około 10 milionów dolarów, poczem umknęli do Europy. Aresztowano ich w miasteczku Filadelfii, w południowych Włoszech. Prezydent Hipple odebrał sobie niedawno życie. Towarzystwo, które okradli, należało do największych w Ameryce, jednoczyło bowiem w sobie wszystkie jednorodzajowe przemysłowe przedsiębiorstwa parcelacyi i sprzedawania ziemi.

— **Spór o przekąski.** Pomiędzy restauratorami a właścicielami t. zw. „Winiarń na poczekaniu" (Steh-Weinhallen) w Wiedniu wybuchła wojna o gorące przekąski. W winiarniach tych podają bowiem gorące kiełbaski, gulasz, sznycle etc., przyrządzane na kuchniach gazowych. Winiarnie te cieszą się wielkim odbytem, gdyż są wcale tanie. Na żądanie restauratorów zakazał obecnie magistrat grzania potraw w tych lokalach; tylko w tym razie, jeżeli mają oddzielną i osobno dostępną kuchnię, wolno im ciepłe potrawy podawać. Z szyldów wielu firm polecono też usunąć wyraz: „Steh", gdyż poka zało się, że w winiarniach tych są krzesła i ławki i że były one raczej maskowanemi restauracjami.

—o—

— **Pruskie sumienie się nie zbudzi.** W numerze wczorajszym podaliśmy za „Dziennikiem pozn." wiadomość, iż nawet rząd pruski zaniepokoił się męczeństwem dzieci polskich w szkołach niemieckich — i że wyśle do Poznania radcę ministerjalnego, który ma się rozpatrzeć w „strejku szkolnym", to jest ma zbadać sprawę oporu dzieci polskich przeciwko niemieckiej nauce religji. — Tak donosiły nawet pisma berlińskie. — Tymczasem „Posener Tageblatt" dowiaduje się, że pisma berlińskie źle były poinformowane, gdyż żaden radca ministerjalny nie przybędzie do Poznania w tym celu, aby zbadać stosunki szkolne. — Sumienie pruskie śpi twardo.

— **Straszny wypadek z automobilem.** Kupiec kolonialny, grosista, Maks Plonsk w Poznaniu, wybrał się onegdaj przed południem w interesach do Kościana automobilem. Podróż tę postanowił odbyć w przeciągu 40 minut, kazał więc puścić samochód z szybkością 120 kilometrów na godzinę. Towarzyszył mu lekarz dr Neufeld. Mniej więcej w połowie drogi rozluźniła się obręcz u koła, wskutek czego automobil przewrócił się, a Plonsk, dr Neufeld i prowadzący automobil wypadli. Plonsk uderzył głową o kamień, rozbił sobie czaszkę i na miejscu wyzionął ducha. Prowadzący automobil odniósł ciężkie obrażenia, a dr Neufeld wyszedł z wypadku tego bez szwanku. Automobil był własnością Plonska. Niedawno odbył nim podróż do Karlowych Warów, a nawet Wenecji i wrócił szczęśliwie.

— **Na tężec karku** zachorowało w Poznaniu w sierpniu siedm osób, z których 2 zmarły.

Kronika artystyczno-literacka

— **Popularny komedjopisarz.** Świat literacki obchodził wczoraj uroczyście 75 rocznicę urodzin Wiktoryna Sardou. Serdeczne hołdy złożono temu najbardziej popularnemu w Europie autorowi dramatycznemu i komedjopisarzowi z przed laty dwudziestu. Jego niezwykłe zrozumienie i odczucie sceny, jego zmysł aktualności i fenomenalna znajomość upodobań publiczności uczyniły go sławnym. Dzisiaj jeszcze Sardou nie schodzi ze scen teatrów lecz przeżył już swoje dni bezwzględnego powodzenia, lat przeszło trzydzieści, które nazwać można pochodem tryumfalnym po scenach całej Europy.

Sardou urodził się 5 września 1831 r. w Paryżu. Kształcił się zrazu na lekarza; następnie porzuciwszy medycynę studyował historję literatury. Znajomość ze sławną aktorką Dejazet naprowadziła go na myśl poświęcenia się dramatopisarstwu. Przyszło mu to tem łatwiej, że Dejazet nie tylko otworzyła przed nim scenę swego teatru, ale sama wystąpiła w pierwszych jego sztukach „Monsieur Garat" i „Les pres Saint-Gervais". W ten sposób Sardou odrazu zyskał sobie imię i wzięcie. Odtąd z niezwykłą płodnością pracował na polu dramatopisarstwa.

Próbował również sił swoich w nowelistyce, lecz ze znacznie mniejszem powodzeniem jak w komedjopisarstwie. Najwięcej znaną jego nowelą jest „Czarna perła".

Lubo Sardou w historji literatury nie zajmie wybitnego stanowiska, to jednak w historji teatru imię jego zapisze się na zawsze, bo jest to pisarz, który w tak wysokim stopniu potrafił sobie zdobyć popularność i sympatję publiczności.

Ludwik Glatman. „Szkice historyczne" Kraków, Nakład Spółki wydawniczej Polskiej 1906.

(Z-s.) Szkice powyższe jakkolwiek niekiedy opierają się na nieznanych rękopiśmiennych materjałach, wyszukanych przez autora w bibliotekach prywatnych i publicznych, nie są w ścisłem znaczeniu wyrazu studjami historycznemi, lecz przeważnie opowiadaniami feljetonowemi, którym za tło służy historja i obyczaje pewnej epoki dziejowej. Ostatni zaś, noszący tytuł „Smoleńskie Wspomnienia" jest po prostu krótką powieścią historyczną z XVII wieku. Nadto w wymienionym zbiorze mieszczą się jeszcze dwa wiersze, z których pierwszy napisany na cześć Kościuszki w setną rocznicę przysięgi drugi w 208-ą rocznicę skonu króla Jana III.

K. Renouvier. „O obowiązkach społecznych człowieka i obywatela." Przełożył Konrad Drzewiecki. Warszawa; nakład Gebethnera i Wolffa 1906 roku.

(Z-s.) Jest to rodzaj Katechizmu omawiające go zadania i obowiązki społeczne człowieka i obywatela a chociaż pisany dla Francuzów i u nas mieć może rację bytu, o ile rozumny patrjota (zwłaszcza nauczyciel) uzupełni i rozszerzy wykład. K. Renouviera właściwymi — że się tak wyrażę — specjalnie polskim komentarzem, w którym uwzględni nasze odrębne stosunki narodowe i polityczne, tak różnorodne pod każdym z trzech zaborów. Wszakże Polak, pod panowaniem rosyjskiem nie jest nawet dotąd jeszcze wolnym obywatelem.

Cezary Jaczewski. „Oko Ahura Mazdy" Kraków. G. Gebethner i Spółka, 1906.

(Z-s.) Bohaterem powyższego opowiadania jest Zarathustra. (po grecku Zaroaster) reformator narodowej religji w Iranie, nie mający nic wspólnego z Zarathustrą Fryderyka Nietzschego. Postać jego otaczają chmury ciemności. Pomimo licznych, głębokich badań naukowych nie jest ona dotąd zupełnie wyjaśnioną. Nawet epoka, w której żył prorok medyjski, nie została jeszcze historycznie ustaloną. Jedni odsuwają ją do XX wieku przed erą chrześcijańską. Drudzy zbliżają ją do

niej o lat trzysta. P. Cezary Jaczewski, który na tle legendy o nim napisał swoją powieść przenosi dzieje jego żywota do VIII stulecia przed Chrystusem. „Licentia poetica“ to pozwala, zwłaszcza że ułatwiła mu napisanie utworu zajmującego, kreślonego językiem czystym i poprawnym, udatnym nieraz zabarwionym kolorytem wschodnim. Tytuł powieści oznacza oko słońca symbolizującego bóstwo światłości (Ahura-Mazda“ po grecku Ormuzd walczące jak wiadomo nieustannie z arymanem, bóstwem ciemności.

Z.-s). „Polskiego Muzeum“ ukazał się w tych dniach zeszyt piąty. W tekście stanowiącym rodzaj wstępu, omawia pan Julian Pagaczewski charakterystyczne cechy talentu Thorwaldsena 1770—1844 duńskiego rzeźbiarza, którego kilka dzieł wybitnych znajduje się w Polsce. Krakowskie Muzeum narodowe; posiada jego popiersie znanej fortepianistki Marji Szymanowskiej, której córka Celina była żoną Adama Mickiewicza. Biust modelował Tharwaldsen a wykuł go z marmuru Tatarkiewicz pod kierownictwem mistrza. Oprócz reprodukcji wymienionego popiersia zdobiącej tekst czasopisma, daje nadto „Polskie Muzeum“ na oddzielnych kartonach podobizny trzech innych dzieł Thorwaldsena, a mianowicie: *Chrystusa i Pomnika Włodzimierza Potockiego* w katedrze na Wawelu oraz pomnika Józefy hr. Borkowskiej stojącego w kościele OO. Dominikanów we Lwowie. Nad to zeszyt piąty Muzeum Polskiego przynosi nam światłodrukowe odtworzenie obrazu *Chrystus między uczonymi* przypisywanego Hansowi Reinden wurfowi, malarzowi norymberskiemu — i *Kielicha mszalnego* z 1569 roku wykonanego na Węgrzech. Kielich ten jest własnością kościoła parafialnego w Bolesławiu.

Ze świata.

* *Kobieta z czasów Waszyngtona.* W mieście amerykańskim Clinton żyje niejaka mrs. Abbie Perham, która ma lat 140. W żyłach jej płynie krew trzech ras, białej czarnej i miedzianej. Opowiada chętnie jak mając lat 16 widziała przeciągające przez jej ziemię rodzinną oddziały Waszyngtona, a za niemi żołnierzy angielskich. Ojciec jej pochodził z mieszanego małżeństwa białego z Indjanką, matka zaś była czystej krwi murzynka. Rodzina cała mieszkała w południowych okolicach Ameryki północnej. Matkę jej wraz z pięciorgiem dzieci schwytano i wzięto do niewoli, ojciec zaś znalazł śmierć w jednej z niezliczonych walk z Indjanami, matka również umarła wkrótce i dzieci się rozproszyły. Mrs. Perham przeżyła całe tworzenie się i rozwój Stanów Zjednoczonych. Widzi już bardzo mało. Mąż jej żyje również ale jest o 50 lat od niej młodszy.

Drapieżność jeża. Mimo że niektórzy twierdzą iż jeż tępi gorliwie węże i myszy, myśliwy nie powinien go oszczędzać, gdy go przyłapie o zmroku, albo kiedy psy wytropią to zwierzę pod liśćmi. Jeż bowiem nie zasługuje na opiekę i ochronę. Tępi on wprawdzie myszy, ponieważ jednak wychodzi na łowy dopiero o późnym zmroku, przeto ofiara jeża padają prawie wyłącznie kretomyszy (sorexy) które w nocy tępią niezliczoną ilość liszek, robaków i owadów. Natomiast wszystkie myszy dzienne uchodzą jego napaści. Podobnież dzieje się z wężami. Gdy jeż śpiący za dnia opuszcza swe legowisko późnym wieczorem, większość węży już zdążyła powrócić do swego schroniska. Jeż przeto szuka pożywienia gdzieindziej, wietrząc czułym węchem gniazda jaj leżące na skrajach lasu, na miedzach, nad rowem. Wyszukuje gorliwie gniazd bażantów cietrzewi, kuropatw, przepiórek i skowronków wypija jajka i nie oszczędza także piskląt.

— **Najlepsze ze wszystkich państw.** W jejednym z satyrycznych tygodników berlińskich podano następującą humoreskę:

Pewien człowiek spadł z księżyca na ziemię. Odrazu urzędnik zapytał go o papiery, gdyż bez papierów i legitymacyi nie można istnieć ani pięć minut na ziemi. Człowiek z księżyca nie miał przy sobie ani świstka.

— Trzeba się o nie postarać — przekładał mu urzędnik.

— Jakże się mam wziąć do tego?

— Musisz pan uzyskać jakieś poddaństwo.

— Dobrze, wystaram się, ale wpierw chcę rozejrzeć się po świecie i tam gdzie mi się najlepiej będzie podobało uzyskam prawa obywatelskie.

Po roku człowiek bez ojczyzny zgłosił się do urzędnika i rzekł:

— Już się zdecydowałem. Chcę być — Niemcem.

— Postanowienie bardzo szlachetne, ale wytłómacz mi pan, dlaczego je powziąłeś?

— Przyczyny skłaniające mnie do tego, są bardzo jasne: rozglądałem się po rozmaitych krajach, przypatrywałem się, jak rozporządzają pieniądzmi państwowymi jaką rolę odgrywa w tych krajach przedajność, lekkomyślność, zamiłowanie do hulanek, protekcjonizm. Te czynniki roz kładu znalazłem w stopniu najwyższym u Niemców i powiedziałem sobie: Państwo które to wszystko wytrzymać może i pomimo to na nogach się utrzymać potrafi, musi być jednak najlepszem. Oto dlaczego chcę być Niemcem.

— **Żydzi londyńscy** są zapamiętałymi zwolennikami czarnej magii. Jednym z najbardziej cenionych jej mistrzów był Abraham Levine; krawiec z zawodu. Pomiędzy jego klientami znajdowała się rodzina Rozenfeldów, w której pewna dziewczyna cierpiała na padaczkę. Levine podjął się ją uleczyć za opłatą 60 koron. Po targu opuścił z ceny i zgodził się leczyć za 30 koron. Tymczasem pokazało się, że metoda leczenia graniczy z kodeksem karnym. Dziewczyna zaczęła krzyczeć i Levine został aresztowany. Ponieważ pokazało się, że czarnoksiężnik nietylko brał i od innych znaczne kwoty, ale że także tę samą metodę stosował, skazany został na 15 miesięcy robót przymusowych i wydalenie z kraju.

—**Ładne nazwisko.** Plemię Kanaków na wyspach Sandwichs odznacza się niezwykłą długością nazwisk. I tak stawał w tych dniach przed sądem (wyspami rządzą Stany Zjednoczone), jako świadek człowiek o niezwykle pięknem według zdania Kanaków nazwisku, które brzmi: Kaikina kaolilikeau Lenoikainakahikikiapuokalani.

Konia z rzędem temu, kto bez zachłyśnięcia i bez błędu wymówi to nazwisko.

— **Operacje w kinematografie.** Zarząd Kursalu w Ostendzie obmyślający różne rozrywki dla bawiącej nad morzem publiczności, w tych dniach padł na pomysł niezwykły. Oto zaprosił słynnego chirurga paryskiego, dra Doyena, aby przedstawił w kinematografie operacje, jakich dokonał. Chirurg ten bowiem w ostatnich latach każe kinematografować swoje operacje, co ma ważne znaczenie dla nauki. Tłumnie zgromadzona publiczność z wielkiem zajęciem śledziła bieg operacji na znakomicie wykonanych zdjęciach kinematograficznych — przyglądając się ciekawie procesowi amputowania no gi, ręki, Gdy rozpoczęło się demonstrowanie operacji ginekologicznej, powstał na sali zgiełk nieopisany; rozlegly się krzyki „dosyć!“ i gwizdania. Dr. Doyen, zmieszany, przerwał oczywiście swoje demonstracje i śpiesznie z pomocnikiem opuścił salę.

— **Proces o sto dziesięć milionów.** W ostatnich dniach wytoczył przed sądem w Bazylei niejaki Thomann miastu proces o 110.000.000 franków. W roku 1830 mianowicie miał jeden z jego przodków, zmarły w Ameryce zapisać testamentem swym krewnym, mieszkającym w Bazylei, stodziesięć franków. Olbrzymia ta kwota przewieziona została w roku 1831 do Bazylei w 13 beczkach. Jednakże podczas rewolucji szwajcarskiej cały milionowy spadek przepadł gdzieś bez śladu. Thomann twierdzi, że pieniądze zabrały ówczesne władze.

TELEGRAMY.

(Z dnia 7-go września.)

Audjencje.

Wiedeń. Cesarz przyjął dzisiaj przed południem na prywatnem posłuchaniu węgierskiego ministra *a latere* Zichy'ego, zaś o godzinie 1 w południe prezydenta ministrów Weckerlego, który popołudniu odjechał z powrotem do Budapesztu.

Zjazd straży ogniowych.

Wiedeń. Dzisiaj otwarto tu VIII. zjazd austrjackich straży ogniowych w gmachu ratuszowym. Przemawiał burmistrz dr Lueger i namiestnik Kielmansegg.

Samobójstwo profesora.

Wiedeń. Dzienniki donoszą, że profesor fizyki radca dworu Baltzmann popełnił samobójstwo w miejscowości Duino koło Tryestu. Cierpiał on od dłuższego czasu na neurastenię.

Z Rosji.

Czyta. Podczas rewizji w budynku seminaryum nauczycielskiego **znaleziono broń i rozmaite zabronione pisma. Aresztowano dyrektora i pięciu wychowanków.**

Petersburg. Tutaj i w Odesie odbyły się zgromadzenia studentów na których oświadczono się **za ponownym otwarciem uniwersytetów.**

Amerykańska Panama.

Londyn. „Morning Post“ donosi z Waszyngtonu, że wykryto rozmaite nieprawidłowości w administracji budowy kanału panamskiego. Podobno prezydent Roosevelt polecił najsurowsze ukaranie winnych urzędników.

——o——

Gradyska. Dzisiaj zmarł tutaj jenerał konnicy były szef rządu krajowego w Bośni i Herzogowinie bar. Appel.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcji, za nią też nie odpowiada.



Jak uciążliwą jest praca biurowa bez pomocy

1804 0

…merykańskiej Maszyny do rachowania

„Omega“,

…której można wykonać bardzo …ybko, mechanicznie -- bez naj…iejszego natężenia umysłowego …zelkie działania rachunkowe, …oto: dodawanie, odejmowanie, …ożenie, dzielenie, potęgowanie, pierwiastkowanie i t. d.

…zbędna dla wszystkich i wszędzie, którzy mają …kolwiek styczność z rachunkami. Z powodu …stępnej ceny każdy może takową zaprowadzić …obie bez wielkich kosztów. Na żądanie wysyłam darmo ilustrowany prospekt.

…ŁĄCZNA REPREZENTACYA I GŁÓWNY SKŁAD

… Mieszkowski, Kraków

…icyanek 17 ✻ Agenci potrzebni

FABRYKA WYROBÓW CHEMICZNYCH

PASTA DO OBUWIA ZE SKÓR CHEVREAU BOXKALF itp.

STANISŁAW HOF W KRAKOWIE

…ofa pasty są najwytworniejszym wyrobem …olskim.

…ofa pasty konserwują skórę i nadają obuwiu trwały połysk.

…ofa pasty są wydatniejsze od wszystkich …nnych.

… zwrotem 5 pudełek …żnych z pasty Hofa, …e się jedno pudełko pasty darmo.

7640

Lód

…większej ilości …rzeda Park Krakowski.

1942 6

Wpisy

…ywatne lekcye zbiorowe, przygotowujące

matury seminaryj-

przyjmuje od dnia 1-go września od godz. 2—3 …5—6-tej po południu. Kurs … rozpoczyna się dn. 10-go …śnia. Matylda Szremeró… Kraków, Krupnicza l. 16.

1962 6

Medal bronzowy z wystawy rękodzielniczo-przemysł. w Krakowie r. 1870.

Magazyn futer A. JACHIMSKIEGO

w Krakowie, ulica Grodzka L. 14 i 16,

(założony w roku 1825),

poleca w wielkim wyborze gotowe futra męskie i damskie najświeższych fasonów rotundy, garnitury, czapki, kołpaki, zarękawki do polowania itd. Pracownia przyjmuje zamówienia oraz wszelkie reperacye i uskutecznia takowe punktualnie po cenach umiarkowanych.

Na składzie utrzymuje materjały na wierzchy męskie i damskie z najpierwszych fabryk francuskich, angielskich i krajowych. — **Przyjmuje futra pod gwarancją do przechowania przez lato.**

Medal srebrny Ministerstwa handlu z wystawy krajowej w Krakowie 1877 r.

Towarz. Akcyjne

dla Handlu i Transportu

(J. B. Schmarda, Rotter & Perschitz)

Filia: we Lwowie, ulica 3 Maja Nr. 11

pod protektoratem Ligi Pomocy Przemysłowej i Kraj. Związku Przemysłowego

pośredniczy w eksporcie kraj. produktów i wyrobów przemysłowych. — Utrzymuje ruch zbiorowych ładunków z Wiednia, Budapesztu, Tryestu i t. d. Na żądanie oferty i bliższe wskazówki.

1344 12

Piwa Browaru Tenczyńskiego otrzymały na wystawie spożywczo-hygienicznej w r. 1904. w Pilznie czeskim, -- najwyższe odznaczenie: **złoty medal.**

Browar Akcyjny

w Tenczynku

poleca

znane ze swej dobroci piwa:

Piwo marcowe, jasne, à la Pilzneńskie.

Bawar Tenczyński, à la Spatenbräu.

Porter Tenczyński - kuracyjny.

Sprzedaż na beczki i flaszki.

Zamówienia przyjmują następujące składy:

w Krakowie:

Antoni Tylko, ul. Św. Tomasza 11 (Hotel Saski).

we Lwowie:

Bronisław Illukiewicz, ul. Podzamcze 8.

w Czerniowcach:

Józef Dawid, Schlangengasse 12.

tudzież

Zarządy propinacyjne w Zakopanem i Szczawnicy.

oraz

Zarząd Browaru Akcyjnego

w Tenczynku.

2009 13

ZAKŁAD POGRZEBOWY

JÓZEFY NOWINSKIEJ

Kraków, ulica Mikołajska 14, tel. 248

posiada na składzie wielki wybór **trumien** metalowych, dębowych, tapetowanych i z miękkiego drzewa — oraz **wieńców** sztucznych, metalowych i szarf.

Zakład zaopatrzony jest **w nowe wspaniałe dekoracye,** wysyła służbę do pogrzebów, w bogatych liberyach stylowych, urządza pogrzeby od najwykwintniejszych do najskromniejszych ze znaną sumiennością i punktualnością, czyniąc wszelkie możliwe ustępstwa. Podejmuje się sprowadzania i przewozu zwłok ze wszystkich i do wszystkich państw Europy. — Posiada do dyspozycyi groby murowane, pomniki, krzyże etc.

1622 44



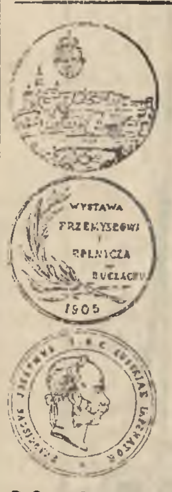
JOZEF GORECKI

Fabryka siatek, mebli, konstrukcyi żelaznych i wyrobów ornamentalnych kutych

Kraków, ulica Św. Wawrzyńca L. 26.

Wykonuje wszelkie roboty **ornamentalne, kute, konstrukcyjne, budowlane i plecionki z drutu. Drutowane kraty** do ogrodzenia ogrodów, lasów, podworców, zwierzyńców i t. p. **Siatki do przesypywania piasku** i ochronne do okien. **Łóżka żelazne zwykłe i angielskie z materacami sprężynowemi,** oraz **wkłady sprężynowe** do łóżek drewnianych. Wózki kotłowe specyalne do wywozenia śmieci. — Ceny przystępne kosztorysowe.

Magazyn gotowych wyrobów przeniesiony do fabryki na ul. Św. Wawrzyńca. Adres telegraficzny: Józef Gorecki, Kraków.



Pierwsza winiarnia owocowa otwarta przy handlu mym z bufetem.

Wina wyrobu K. Kriga w Rzeszowie są bardzo zdrowym i dobrym napojem, a jak wykazuje analiza zawierają 33% składników pożywnych, gdy inne wina zawierają tylko 6%, a najlepsze niefałszowane 15½ proc. pożywnych składników. Odznaczone na wystawach medalami srebrnemi i dyplomami honorowemi, na wystawie hygienicznej w Wiedniu medalem bronzowym. Generalne zastępstwo i sprzedaż na miarę i flaszki.



Bazar Spożywczy

M. Nodzeńskiego Kraków, Floryańska L. 40.

W niedzielę i święta sklep zamknięty.

1911 3 6

POLECA

rozmaite

wyborowe

gatunki

KAWY

palonej

najnowszym i najlepszym sposobem

za pomocą gorącego powietrza

po cenach

najprzystępniejszych.

1881 0

Pierwsza Krakowska

elektro-mechaniczna

PALARNIA KAWY



M. JAWORNICKI

KRAKÓW

Rynek gł. 44.



Każde naśladownictwo i przedruk będą karane.

Jedynie prawdziwym jest balsam Thierry'ego

tylko z zielonym znakiem „Zakonnica“. Prawnie ochroniony. Zdawna znany, nieprześcigniony przeciw zaburzeniom w trawieniu, kurczom żołądka, kolkom, katarowi, bolom piersi, influenzie i t. p. Cena 12 małych lub 6 podwójnych flaszek lub 1 specyal. flaszka z patentowanym zamknięciem K 5.— franco. — **Thierry'ego maść babkowa powszechnie znana non plus ultra** przeciw starem ranom, zapaleniom, zranieniom, abscesom i wrzodom wszelkiego rodzaju. Cena 2 słoiki K 3.60 franco wysyła tylko za nadesłaniem pieniędzy lub zaliczką **Apt. A. Thierry in Pregrada** bei Rohitsch-Sauerbrunn. — Broszury z tysiącz. oryg. listami dziękczynnymi gratis i franco. — Do nabycia we wszystkich lepszych aptekach i drogueryach.

Wydawca Dr Antoni Beaupr...
daktor odpowiedzialny Gustaw... charski. -- W drukarni „Głos... rodu" w Krakowie pod zar... St. Tomaszewskiego.